

Relacja z CZAKu 2010 w Elblągu

Tegoroczny CZAK odbył się w dniach od 18.08.2010. do 22.08.2010 r. w Elblągu. Właściwie to był jeszcze tzw. dzień przedzlotowy, ale ponieważ byłem we właściwym terminie, chciałem przekazać parę słów o tym jak odebrałem tą imprezę. Na pierwszy spacer wybraliśmy się zaraz z samego rana. Trafił nam się niestety przewodnik o bardzo cichym głosie, tak że gdy chciało się coś dowiedzieć trzeba było trzymać się bardzo blisko niego. Mimo to sporo dowiedziałem się o Elblągu, w którym byłem po raz pierwszy. Zobaczyłem rzecz niezwykłą, "stare-nowe" miasto. Ponieważ niewiele obiektów przetrwało czasy II wojny światowej i późniejszej akcji pod nazwą "cała Polska odbuduje stolicę", jest tutaj dużo przestrzeni, którą zapełnia się dzisiaj nowo wznoszonymi obiektami, zachowując dawny układ architektoniczny i w miarę możliwości naśladowując starą zabudowę. Takie postępowanie przynosi jednak konkretne efekty.



Elbląg - rzeźba piekarczyka, który według legendy ocalił miasto



Katedra św. Mikołaja w Elblągu

Myślę, że za kilka, góra kilkanaście lat będzie to piękne miasto. Zachowało się tutaj jednak kilka oryginalnych zabytków. Przede wszystkim katedra p.w. św. Mikołaja, będąca równocześnie sanktuarium Krzyża Świętego. Wnętrze tego obiektu jest trochę ciemne, co przyczynia się do osiągnięcia odpowiedniego nastroju przez zwiedzających. A ponieważ zgromadzono tu wiele pięknych ołtarzy, jest na co popatrzeć. Ciekawość wzbudza także ołtarz szafkowy, który został stąd wywieziony. Ujrzelśmy go na fotografiach, które pokazał nam nasz przewodnik. Bardzo ciekawe eksponaty zgromadzone zostały w tutejszym muzeum. Trafiliśmy na pracownika potrafiącego w ładnej formie przekazać swoją wiedzę. Czasami trafiają się tacy ludzie. Należy wtedy korzystać z tego. Ale wracając do miejsca zakwaterowania natknęliśmy się na bardzo ciekawą pamiątkową płytę przedstawiającą rozdarte na pół dawne województwo elbląskie. Jest to wyraz uczuć mieszkańców do dawnej jednostki administracyjnej.

Po obiedzie, jak to bywa na tego typu imprezach, nastąpiło uroczyste otwarcie Złotu i wystąpienia władz oraz zaproszonych gości. Ale nie trwało to zbyt długo. Dlatego można było poświęcić sporo czasu na obejrzenie kilku zbiorów krajoznawczych wystawionych tutaj przez kolekcjonerów. Ponieważ jedna z tych kolekcji bardzo wyróżniała się, muszę tutaj pochwalić jej twórcę. Jest nim kol. Zbigniew Lewandowski. Stworzył on duży zbiór odznak krajoznawczych i turystycznych, jakie każdy turysta może zdobywać. Ale oprawa tych odznak, sposób ich przedstawienia (uzupełnienia nie posiadanych jeszcze odznak) są nie tylko, że bardzo czytelne, ale także wprost zachęcają do zapoznania się z nimi. Zauważyłem, że wielu turystów od razu zaczęło sprawdzać czy posiadają prezentowane tu odznaki i czy nie brakuje im takich w ich zbiorach. Bardzo to budujące.



Zarastające Jezioro Drużno

Zaprezentowano tu nam cały cykl wykładów pod wspólną nazwą „Konferencja popularno-krajoznawcza 150 lat Kanału Elbląskiego”. Z tych kilku wykładów, szczerze powiedziawszy, to w pamięci zachował się jeden, o mądrym tytule "Turystyka kulturowa wobec Kanału Elbląskiego". Po krótkim czasie okazało się, że Janusz Hochleitner z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, tak ładnie nam przedstawił, ten wydawałoby się nudny temat, że z ciekawością go

wysłuchaliśmy. Widać, iż gość potrafi nie tylko gadać, ale wnieść coś pozytywnego do swoich opowieści. Z przyjemnością słuchało się jego wywodów.



Na Kanale Elbląskim



Kościół w Stegnach Gdańskich

Kolejnego dnia od samego ranka panował spory ruch. Mieliśmy wyruszyć na wycieczki objazdowe. Każdy szykował się do nich jak potrafił. Zabieraliśmy mapy, notatniki, aparaty fotograficzne. Widać, że każdy chciał coś z tych wycieczek utrwalić i zachować w pamięci. Moja pierwsza wycieczka zaczęła się od kursu statkiem po Kanale Elbląskim. Pogoda, wbrew zapowiedziom, nie była najgorsza. Niestety statek ma miejsca zarówno na pokładzie górnym jak i dolnym. Dlatego chcąc coś zobaczyć stanęliśmy sobie przy burcie. Ale widoki jakie wkrótce zobaczyliśmy wynagrodziły nam wszystkie niedogodności. Gdy wpłynęliśmy już na Jezioro Drużno, nie mogliśmy uwierzyć swoim oczom. Tak rozległe tereny wodne, całe porośnięte, jeszcze kwitnącymi gdzieś tam roślinami, wyglądem przypominające pływające wyspy. A do tego tak duże nagromadzenie ptactwa. Jednym słowem byliśmy zauroczeni. Co prawda osobiście uważam, że nie ma nic piękniejszego niż góry, ale dla tego co tu zobaczyłem mogę zrobić wyjątek. Warto było jechać przez całą Polskę. Sama zaś podróż statkiem, początkowo bardzo ciekawa, po pokonaniu pierwszej pochylni, następnie drugiej, powoli zaczęła obojętnieć. Bo ileż godzin można powtarzać te same czynności. Wtedy spora grupa z nas doceniła dolny pokład, zwłaszcza że był tam jakiś bufecik z napojami. Ale i tu spotkało nas małe zaskoczenie. W pierwszej chwili po zajęciu miejsc przy stołach nie zwracaliśmy na to uwagi. Ale po chwili dotarło do nas, że siedzimy poniżej poziomu wody. Dziwne to uczucie. Nie wywoływało strachu czy czegoś podobnego, wiedzieliśmy przecież, że tor wodny ma góra do jednego metra głębokości. Ale widok wody na wysokości wzroku trochę dziwił. Ożywił się dopiero na pochylni Buczyńiec, gdzie pokazano nam jak działa napęd. Gdy ogląda się takie stare, a pożyteczne rzeczy, człowieka zawsze nachodzą ciekawe myśli. Bo tutaj wszystko działa tylko za pomocą wody. Bez prądu. I znowu okazuje się że można! Bo dzisiaj to zaprojektowanie czegoś co by działało tylko dzięki siłom natury jest ponad siły i wyobrażenie wielu projektantów.

Po obiedzie zaserwowano kolejną sesję krajoznawczą p.t. "Przyroda Kanału Elbląskiego i okolic Elbląga". Próbowano nam przedstawić w możliwie przystępny sposób dane dotyczące samego kanału, jego otoczenia, czy wreszcie flory i fauny tych okolic. Ale czy prelegenci mieli jakiegokolwiek szanse zrobić to ciekawiej niż natura. Rano wszystko to widzieliśmy na własne oczy i dlatego teraz docierały do nas tylko suche dane. Bo całe piękno tych terenów pozostało tam. Tutaj nie mogło być to już to samo. Jedyne co utkwiło nam w pamięci to dane na temat Zespołu Parków Krajobrazowych, na temat liczebności żyjących tu stworzeń. Ale to niestety jak się okazało nazajutrz nie wytrzymało konfrontacji z rzeczywistością w terenie. Nie będę jednak uprzedzać faktów. Pojechaliliśmy zatem następnego dnia do Jerzwałdu, gdzie ma swoją siedzibę Dyrekcja Parku Krajobrazowego Pojezierza Iławskiego i Wzgórz Dylewskich. Jest tutaj zarówno muzeum przyrodnicze jak i ogród dydaktyczny. Niestety to co ujrzeliśmy, w porównaniu do wspaniałej pogadanki dnia poprzedniego, jaką wygłosiła pracownica tego Parku, raczej nie wprawiło nas w zachwyt. Czasami tak bywa, życie to nie bajka. Zaprowadzono nas obok na grób Zbigniewa Racenackiego. Możliwe że to nic takiego ale każdy z nas czytał jego książki, oglądał filmy o "Panu Samochodziku" i zobaczenie domu w którym mieszkał ten nietuzinkowy pisarz, było dla nas ciekawe. Zwłaszcza, że jakiś czas temu prasa bardzo się rozpisywała o niesnaskach jakie miały miejsce po jego śmierci. No i wreszcie po wysłuchaniu tylu opowieści o krzyżakach dotarliśmy do zamku w Szymbarku. Bo już myśleliśmy, że to tylko takie przechwałki. Ale jest, jest prawdziwy zamek krzyżacki. I to jaki wielki. Wrażenie pozytywne, oczywiście jeśli chodzi o budowlę. Choć ze względu na obecnych właścicieli jego przyszłość nie rysuje się w różowych barwach. Ale obiekt ten przetrwał tyle wieków, przetrwa jeszcze kolejne. W miejscowości Ławice dotarliśmy do szkoły, w której utworzono Izbę Pamięci poświęconą profesorowi Emilowi von Behringowi, który właśnie w tej miejscowości przyszedł na świat w roku 1854. A w roku 1901 otrzymał jako pierwszy nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny, za wynalezienie surowicy przeciwbłoniczej. Był on też współtwórcą szczepionki przeciwżółciowej. Jego osiągnięcia przyczyniły się do uratowania wielu ludzi. Dlatego dobrze się stało, że taka Izba powstała. Ludzi tej miary, obojętnie jakiej byli narodowości, jeśli pochodzili stąd, należy eksponować i chwalić się nimi i ich osiągnięciami.

Pogoda w dalszym ciągu była ładna, udaliśmy się zatem do Ostródy. Niestety spotkało nas tam rozczarowanie. Okazało się, że muzeum zamkowe czynne jest tylko do godziny szesnastej. A było już siedem po. Przewodnik zapomniał, że dzisiaj jest sobota, a więc zgodnie z polskimi normami obiekty tego typu czynne są krócej. Przecież pracownicy w nich zatrudnieni muszą też mieć wolne, zwłaszcza w soboty i niedziele. Bo turyści przeważnie odwiedzają ich tłumnie w dni robocze, prawda? Gdyby ktoś chciał, to bez problemów może zwiedzić jeszcze czynną o tej porze wystawę Sztuka Indian. Wykorzystaliśmy jednak pozostały nam czas na odpoczynek na molo. Mogliśmy popatrzeć jak sprytnie urządzono

tutaj wyciąg dla wodniaków. Piękne miejsce i nie było tłoku. W drodze powrotnej na kolację udało nam się jeszcze zobaczyć służę w Miłomłynie. Niestety nie mieliśmy tyle szczęścia co grupa poprzednia, której udało się być świadkami słuzowania jachtu. Ale czasami tak bywa.

Ostatnia nasza wycieczka zapowiadała się ciekawie. Zdążyliśmy bowiem poznać relację uczestników tej samej trasy z dnia wczorajszego. Czekaliśmy zatem z niecierpliwością na wyjazd. No i wycieczka się zaczęła. Od razu dotarliśmy do miejscowości Cyganek. Obejrzeliśmy tam ładny kościółek św. Mikołaja, obecnie greckokatolicki. Z zaciekawieniem wysłuchaliśmy opowiadania księdza. Dowiedzieliśmy się, że wzbudzająca nasze zainteresowanie metalowa figura Chrystusa przed kościołem jest podziurawiona od kul z pepeszy. Czyli dobrze myśleliśmy. Za kościołem przyjął nas pan Marek Opitz, który właśnie składa przeniesioną tu starą chałupę. Po skończonej pracy będzie to wspaniały obiekt. Obok zgromadził on odzyskane z ogrodzeń i starych fundamentów kamienie z różnymi napisami. Były one pierwotnie użyte jako kamienie nagrobne. W utworzonym tutaj lapidarium są ich dziesiątki. A tak oficjalnie jest to Cmentarz Jedenastu Wsi. Ta piękna nazwa powstała od tego, że na jego utrzymanie łożyli mieszkańcy właśnie jedenastu wsi.



Najgłębsza depresja w Polsce



Forum-prelekcja krajoznawcza, m.in. promująca ziemię jeleniogórska

Bardzo ciekawym obiektem okazała się stacja pomp w Chłodniewie. Dawno temu tereny te były zalane. Aby odzyskać je zaczęto budować foldery. Początkowo było ich kilkadziesiąt. Woda odzyskiwana z nich płynęła rowami, których wybudowano dziesiątki kilometrów. A wszystko to początkowo było napędzane wiatrakami. Później zastosowano pompy parowe, następnie spalinowe i w końcu elektryczne. Obecnie jest tu już tylko jeden polder, ale za to mający ponad 20 tys. hektarów. A nowoczesne pompy wystarczają, aby codziennie zrzucić z tak dużego terenu ponad pół centymetra wody. Wszystko związane z odwadnianiem tych terenów zaczęło się w czasach krzyżackich, ale tak naprawdę prawdziwe wyniki osiągnęli przybyli tu w XIX wieku menonici. Byli oni prawdziwymi mistrzami jeśli chodzi o odwadnianie gruntów.

Dotarliśmy także do miejsca, które dostarcza bólu wielu zwiedzającym. Przypomina im bowiem czasy II wojny światowej. Niejeden z uczestników wycieczki był w tym lub podobnym obozie i wie, co przeżyli uwięzieni tutaj ludzie. To miejsce to obóz w Sztutowie. Dlatego po zapoznaniu się z jego historią przejechaliśmy do miejscowości o nazwie Stegna. Jest tutaj niewielki kościółek. Z zewnątrz wydał nam się niezbyt ciekawym obiektem. Ale jak weszliśmy do środka oniemieliśmy z zachwytem. Prowadzone są tutaj prace renowacyjne. Mogliśmy poobserwować jak konserwatorzy naklejali właśnie płatki złota na odświeżone rzeźby. Cały jednak strop pokryty jest wspaniałymi kolorowymi malowidłami. Jak się okazało malowidła te umieszczono na olbrzymich płachtach lnianych, które przyklejono za pomocą żywicy do stropu. Przy prospekcie organowym podwieszono duży model okrętu. A pod ołtarzem umieszczono bardzo nietypowe przedstawienie ostatniej wieczerzy. Nie zdradzę dlaczego nietypowe. Niech każdy kogo to zaintryguje sam spróbuje znaleźć na to odpowiedź.



W Mikoszewie trafiliśmy akurat na moment, w którym od brzegu odbijał prom załadowany samochodami. Obok wypatrzyliśmy nieczynny już stary obrotowy most służący kiedyś kolejce wąskotorowej. W Drewnicy zobaczyliśmy wreszcie pierwszy drewniany wiatrak. To prawdziwy koźlak. Był akurat jego właściciel, który prowadzi prace remontowe. Ale i tak obiekt ten przedstawia się imponująco. Skoro są to tereny związane przede wszystkim z wodą w każdym przypadku, dotarliśmy na służę Gdańska Głowa, na Szkarpawie. Jest to naprawdę duży obiekt. Ale najciekawszy okazał się widok na szeroko rozlaną w tym miejscu Wisłę. Coś wspaniałego. Przewodnik opowiedział nam jeszcze o wybudowanym tutaj bastionie mającym bronić dostępu do Gdańska. Później dobudowano jeszcze jeden. Okazały się one jednak niewypałami, bo zamiast bronić miasta, były od razu zdobywane. Dlatego rozebrano je. W Palczewie dotarliśmy do kolejnego wiatraka. Jednak był on zupełnie inny. Nie dość, że na wzgórku stała część murowana, a wyżej już drewniana, to jego część obrotowa znajduje się tylko na górze i ma ona kształt wywróconej łódki. Na koniec dotarliśmy do

miejsowości Stogi, na największy z zachowanych cmentarzy menonickich. Wytłumaczono nam co to są stelle, jakie są ich rodzaje, jakie mają one ozdoby, w jaki sposób ukazywano wiek osoby pochowanej. Pokazano też miejsce pochówku ostatniego zmarłego w 1991 roku, menonity. Niestety, jak to bywa w naszym pięknym kraju, człowiek ten, który zrobił wiele dobrego dla tego miejsca nie został pochowany zgodnie ze swoim życzeniem z innymi menonitami. Nie pozwolono na to.

I tak oto zakończyliśmy poznawanie tych ziem. Pozostało nam tylko odpocząć i nazajutrz rozjechać się do domów. Muszę jednak powiedzieć, że to co tutaj zobaczyłem tak mnie zauroczyło, że na pewno wrócę tu jeszcze prędzej czy później. Mało tego postaram się namówić innych aby wybrali się ze mną.

Krzysztof Tęcza